

Służył w BCh, trafił do MO, wspierał Żołnierzy Wyklętych

Wydarzenia, które opisuję w poniższym artykule, są mało znane, zwłaszcza poza terenem byłego powiatu iłżeckiego. Wydają się jednak na tyle interesujące, iż warto o nich opowiedzieć ludziom z całej Polski. Pretekstem do ich przywołania może być fakt, że wiążą się one z największym (nie tylko w Regionie, ale i w Kraju) zgrupowaniem partyzanckim Batalionów Chłopskich. Główny bohater opowieści, Jan Sońta “Ośka”, to niezwykle barwna postać, którą trudno jednoznacznie ocenić. W czasie wojny wybitny partyzant, charyzmatyczny dowódca chłopskiej armii. Po wojnie milicjant-sabotażysta, potajemnie wspierający Żołnierzy Wyklętych. Sońta, za swoją nielojalność względem stalinowskiego reżimu, został skazany na karę śmierci. Czy udało mu się uniknąć egzekucji?

Brakujące ogniwo

Przedwojenny powiat iłżecki[1] obejmował tereny dzisiejszych powiatów starachowickiego, skarżyskiego, radomskiego, zwoleńskiego i lipskiego. Wszystkie wymienione ziemie wchodziły w skład województwa kieleckiego. Dziś powiaty starachowicki i skarżyski należą do województwa świętokrzyskiego, a radomski, zwoleński i lipski do województwa mazowieckiego. Gdy wybuchła wojna, niemieccy okupanci włączyli interesujący nas obszar do dystryktu radomskiego. Ruch oporu nie zaakceptował jednak nowego podziału administracyjnego, toteż każda z liczących się formacji konspiracyjnych wprowadziła własne jednostki organizacyjne. Dawny powiat iłżecki stał się częścią Okręgu Samodzielnego Radom-Kielce AK, Obwodu III Radomsko-Kieleckiego GL/AL, Okręgu V Kieleckiego NSZ i Okręgu III Kieleckiego BCh. Przez cały okres okupacji hitlerowskiej Kielecczyzna i Ziemia Radomska były terenami intensywnych zmagani partyzanckich. To tutaj walczył legendarny major Henryk Dobrzański “Hubal”. To tutaj działali znani partyzanci Armii Krajowej (Jan Piwnik “Ponury”, Antoni Heda “Szary”), Armii Ludowej (Mieczysław Moczar “Mietek”, Tadeusz Maj “Łokietek”) oraz Narodowych Sił Zbrojnych (Brygada Świętokrzyska z Antonim Szackim “Bohunem” na czele). O tym wszystkim wie cała Polska. Nazwiska czołowych akowców, alowców i eneszetowców z Kieleckiego/Radomskiego są powszechnie rozpoznawalne. Brakującym ogniwoem pozostają Bataliony Chłopskie. Jacy bechowcy “wymiatali” w krainie Baby Jagi?

Zgrupowanie “Ośki”

Gwiazdami wiejskiej partyzantki na Kielecczyźnie i Ziemi Radomskiej byli żołnierze Jana Sońty “Ośki”. Pochodzili oni ze wspomnianego wcześniej powiatu iłżeckiego, tam też prowadzili większość działań zbrojnych. Mieczysław Kaca (autor newsa “U leśników w Marculach świętowali ludowcy i samorządowcy” zamieszczonego w periodyku “Tygodnik Radomski w Gminach i Powiatach”) podaje, że ludzie “Ośki” byli największym zgrupowaniem partyzanckim BCh nie tylko w okolicy, ale i w całej Polsce. Warto dodać, że ośkowcy cieszyli się sympatią i uznaniem miejscowej ludności, a w trudnych chwilach zawsze mogli liczyć na pomoc swoich kolegów z Armii Krajowej i Armii Ludowej. Kielecko-radomskie oddziały AK, AL i BCh tworzyły niekiedy coś w rodzaju jednego, solidarnego, wewnętrznie zróżnicowanego, ale całkiem zgranego bloku przeciwko hitlerowcom[2]. Wśród tutejszych akowców,

alowców i bechowców spotykane było przekonanie, że podczas wojny nie liczy się to, co dzieli Polaków, tylko to, co ich łączy. Każda z trzech wymienionych armii reprezentowała inną opcję polityczną. Wszystkie trzy dążyły jednak do odbicia Ojczyzny z rąk Niemców. Stąd mentalność, zgodnie z którą w drugim Polaku trzeba widzieć przede wszystkim Polaka, a dopiero potem piłsudczyka, komunistę, ludowca itd. Dwadzieścia lat później ta filozofia (koncepcja braterstwa broni) stała się nieoficjalną ideologią ZBoWiD-u. Zaszczepił ją tam Mieczysław Moczar, prominentny pezetpeerowiec z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym.

Urodzony ludowiec

Kim był Jan Sońta “Ośka”, jeden z najwybitniejszych partyzantów w historii Batalionów Chłopskich? Sporo informacji na jego temat zaczerpniemy z filmu dokumentalnego “Ośka” (cykl “Z archiwum IPN”, TVP 2009) i siódmego odcinka fabularyzowanego serialu dokumentalnego “Rozkaz sumienia” (TVP 2013). Dodatkowym źródłem wiedzy o Sońcie może być artykuł “‘Ośka’ i jego żołnierze - zbrojne ramię ruchu ludowego w byłym powiecie iłżeckim” Anny Szczykutowicz (serwis Histmag.org). “Ośce” poświęcono także krótką notkę biograficzną w polskojęzycznej Wikipedii. Jan Sońta (ur. 1919, zm. 1990) przyszedł na świat w Świesielicach niedaleko Ciepiewa. Pochodził z oświeconej rodziny chłopskiej, która ceniła takie wartości, jak wiedza, wykształcenie czy aktywny udział obywateli w życiu publicznym. Jego bliscy angażowali się w działalność ruchu ludowego, sam również był aktywnym i ideowym ludowcem. Uczył się w szkole technicznej w Radomiu. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej RP “Wici” oraz do 7. Radomskiej Drużyny Harcerskiej (podczas II wojny światowej stała się ona kolebką lokalnych Grup Szturmowych Szarych Szeregów!). Gdy Niemcy zaatakowali naszą Ojczyznę, Jan Sońta został wezwany do Rejonowej Komendy Uzuppełnień w Starachowicach. Walczył w obronie tamtejszych zakładów zbrojeniowych, pomagał w wywożeniu cennych maszyn na wschód Polski. Niestety, w okolicach Lublina konwój został rozbity przez nazistów. Sońta musiał więc wrócić na ziemie kielecko-radomskie.

Ojciec założyciel

Nasz bohater, który w 1940 roku wciąż pozostawał uczniem i harcerzem, czynnie uczestniczył w antyhitlerowskim ruchu oporu. Początkowo zajmował się zwykłą działalnością konspiracyjną: drukował ulotki, redagował prasę podziemną, słuchał wiadomości zagranicznych stacji radiowych. Jednocześnie pozostawał w kontakcie ze swoimi wiejskimi rówieśnikami, którzy - podobnie jak chłopci w innych częściach Polski - zbierali broń i amunicję z miejscowych pobojoisk. Wieś się zbroiła, a osoby chętne do walki z okupantem sprawdzały, którzy gospodarze będą w przyszłości gotowi wspierać partyzantów. Ojcem założycielem chłopskiego ruchu partyzanckiego w powiecie iłżeckim został właśnie Jan Sońta wraz z garstką przyjaciół, przede wszystkim Władysławem Gołąbkim “Boryną” urodzonym w Kroczowie Mniejszym. Przez pewien czas nasz bohater posługiwał się pseudonimem “Jasio”. Później, gdy rozbroił pocztowca i żandarma za pomocą atrapy pistoletu wykonanej z wypolerowanej ośki rowerowej, zmienił pseudonim na “Ośka” (wypada wspomnieć, że w tej zabawnej akcji uczestniczył także Antoni Majewski “Trojan”). Konspiracja tworzona przez Jana Sońtę i jego kompanów szybko się rozrastała. Do oddziału partyzanckiego dołączali nowi żołnierze, zwiększała się też liczba cywilów współpracujących z bechowcami. Cały powiat iłżecki stał murem za “Ośką”. Zgrupowanie Sońty prowadziło akcje na coraz większą skalę: nękało antypolskich folksdojczów, uwalniało jeńców wojennych, rozbijało niemieckie posterunki.

Dwie twarze

Powojenny “Ośka” to postać wykraczająca poza binarną wizję świata. W pewnym sensie, udowodnił on, że posiada wszystkie zalety i wszystkie wady stereotypowego ludowca. Poszedł w tym kierunku, z którego dochodził zapach pełnego koryta. Stał jednak w rozkroku: jedną nogą w nowym systemie, a drugą w środowisku antysystemowców. Jan Sońta wiedział, że oficjalne zakończenie działań wojennych nie przyniosło Polsce spokoju. Czasy wciąż były niebezpieczne, a liczni żołnierze antyhitlerowskiego podziemia (nie tylko członkowie AK i NSZ, ale również przedstawiciele BCh i niektórzy weterani AL) padali ofiarą Urzędu Bezpieczeństwa. Stalinowskie państwo, które rodziło się na ziemiach polskich, od samego początku dawało się poznać jako twór totalitarny i opresyjny. Z drugiej strony, istniała jeszcze iskierka nadziei: odradzający się ruch ludowy będący jedyną legalną opozycją w Polsce. Wielu Polaków pokładało ufność w Stanisławie Mikołajczyku i Polskim Stronnictwie Ludowym. Działacze obozu chłopskiego, chcąc trzymać rękę na pulsie, starali się obejmować ważne funkcje w aparacie państwowym. Niezliczeni bechowcy, którzy mieli trafić do milicji, sztucznie zawyżali sobie stopnie wojskowe, żeby otrzymać jak najwyższe stanowiska i zwinąć komunistom “stołki” sprzed nosa (hehehe!). Takim milicjantem został również “Ośka”. Czy grzeszył koniunkturalizmem? Może częściowo... Ale nieugięcie dochowywał wierności ruchowi ludowemu. Ostentacyjnie manifestował swoje antyrządowe poglądy i poparcie dla Mikołajczyka.

Król sabotażystów

Jan Sońta, rzekomy podpułkownik, bez trudu otrzymał etat w Milicji Obywatelskiej. Został oficerem do zadań specjalnych, i to nie na prowincji, lecz w Komendzie Głównej w Warszawie. Komuniści, wierząc w lojalność “Ośki”, kazali mu organizować kadry milicyjne. Sońta założył w powiecie iłżeckim szkołę MO, do której zaczął przyjmować głównie kombatantów Batalionów Chłopskich. Już wtedy było widać, że wokół naszego bohatera dzieją się dziwne rzeczy. Z utworzonej przez niego szkoły wychodzili bowiem liczni sabotażyści. Wielu z nich wyrządzało systemowi takie szkody, że po kilkunastu miesiącach “wylatywało” z pracy. Wiosną 1945 roku Jan Sońta dowiedział się o pojmaniu szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Zrozumiał wówczas, że legalna opozycja i mały sabotaż to zabawa dla naiwnych dzieci, a nie sposób na obalenie bierutowskiego reżimu. Dostrzegł konieczność prowadzenia bardziej radykalnych działań. “Ośka” wstąpił do Oddziałów Specjalnych BCh, czyli konspiracyjnej organizacji antykomunistycznej. Na co dzień udawał przykładnego milicjanta, lecz “po godzinach” uczestniczył w zbrojnych akcjach Żołnierzy Wyklętych[3]. Stalinowcy - podejrzewając, że Sońta trzyma sztamę z Niezlomnymi - przenieśli go do wojska, gdzie miał się zajmować zwalczaniem podziemia. Nasz bohater, wiedząc o planowanych obławach na partyzantów, ostrzegał “leśnych” przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Tych, którzy zostali zatrzymani, wyciągał z aresztów. Robił wszystko, co mógł, żeby ograniczyć liczbę Polaków zsyłanych na Sybir. I wciąż pobierał “resortową” pensję.

Solidarni z “Oską”

Jan Sońta “Ośka” sprawiał wrażenie, jakby kierował się w życiu logiką kwantową. Był jednocześnie budowniczym i burzycielem Polski Ludowej. Konformistą i nonkonformistą. Wybrańcem z Matrixa, który siłą własnego umysłu naginał zerojedynkową rzeczywistość. Nie mieścił się w strukturze opartej na opozycjach biel-czerń, dobro-zło, światło-ciemność, ład-chaos. Pozostawał ponad wszelkim binaryzmem. “Ośka” prowadził swój sabotaż przez pół roku, po czym został aresztowany przez UB. Nasz bohater - a wraz z nim czterestu innych bechowców - stanął przed komunistycznym sądem. Usłyszał wyrok śmierci. O jego życie natychmiast zaczęła walczyć rodzina (dowiadujemy się o tym z prezentacji multimedialnej “Jan Sońta ps. ‘Ośka’ - Partyzant Ziemi Radomskiej” Konrada Gałki. YouTube, eliksir11). Później uaktywnili się jego koledzy z czasów okupacji niemieckiej. Kombatanci napisali do Bieruta

petycję o ułaskawienie skazańca i zebrali pod nią kilkadziesiąt tysięcy podpisów z całej Kielecczyny. Za Sońtą zaczęli się również wstawiać milicjanci o bechowskim rodowodzie, weterani Armii Ludowej oraz dawni partyzanci radzieccy pamiętający go jako sojusznika w walce z hitleryzmem. “Ośka”, mając takie poparcie, po prostu musiał przeżyć. Początkowo zmniejszono mu wyrok na dożywocie, potem na dwanaście lat, aż w końcu na osiem. Jan Sońta wyszedł z tury w 1954 roku. Na wolności, mimo socjalizmu, założył firmę budowlaną. Zatrudniał w niej byłych więźniów stalinowskich: akowców i bechowców. Niemal do końca życia był śledzony przez bezpiekę.

Pod lupą

O tym, co się działo z “Oską” po roku 1954 (a raczej po 1956), możemy przeczytać w artykule “Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Jana Sońty ‘Ośki’” Marcina Sołtysiaka. Tekst ukazał się na łamach portalu “Iłża - Regionalny Serwis Informacyjny” (Iłża.com.pl). Autor publikacji przeanalizował liczne donosy, notatki i meldunki, jakie “wyprodukowali” pracownicy i współpracownicy SB w związku z inwigilacją naszego bohatera. Z tych dokumentów, znajdujących się obecnie w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, wyłania się ciekawy obraz Jana Sońty doby poststalinowskiej. Można przypuszczać, że zasłużony partyzant Batalionów Chłopskich był szpiegowany od momentu opuszczenia więzienia aż do upadku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (warto odnotować, że “Ośka” zmarł w roku 1990, czyli w tym samym czasie, w którym zlikwidowano Służbę Bezpieczeństwa). Kontrola, jakiej go poddawano, była prowadzona z różną intensywnością i z krótkimi przerwami, które wynikały z chwilowego obniżenia aktywności ofiary. Niewiele wiadomo na temat działań podejmowanych względem “Ośki” w latach 1956-1957. Istnieje jednak podejrzenie, że czerwona agentura doprowadziła do odsunięcia go od stanowiska prezesa kieleckiego ZBoWiD-u. Człowiekiem, który - zarówno wtedy, jak i później - odznaczał się wyjątkową gorliwością w donoszeniu na Sońtę, był niejaki TW “Pewny”. Konfident ten wywodził się ze środowiska bechowskiego. Podczas okupacji walczył w powiecie kozienickim i w zgrupowaniu “Ośki”. Cieszył się więc dużym zaufaniem swojego dawnego dowódcy.

Rozterki moralne

Pierwsza przerwa w inwigilacji naszego bohatera nastąpiła w roku 1966 (czasy późnego Gomułki). Esbecy stwierdzili wówczas, że dalsze szpiegowanie Jana Sońty nie ma sensu, gdyż ofiara nie prowadzi działalności antypaństwowej i nie stanowi zagrożenia dla władzy ludowej. Spokój trwał przez kilka lat. Ale już w pierwszej połowie lat 70. (w czasach wczesnego Gierka) TW “Pewny” ponownie zwrócił uwagę na “Oskę”. Nie omieszkał się powiadomić przełożonych, że Sońta zaczął się krytycznie wypowiadać na temat bieżących wydarzeń politycznych. Obserwacja byłego bechowca ruszyła pełną parą. Kapuś “Pewny” dokładnie opisywał poglądy naszego bohatera, opierając się na jego prywatnych komentarzach. Z meldunków konfidenta wynika, że Jan Sońta miał negatywny stosunek do ówczesnej ekipy rządzącej. Dość nieufnie podchodził również do przedstawiciela poprzedniej ekipy, Mieczysława Moczara, a także do jego kolegi, Wojciecha Jaruzelskiego, którego czas miał dopiero nadejść. “Ośka” nie potrafił jednoznacznie ustosunkować się do działalności Moczara i Jaruzelskiego (choć tego pierwszego znał jeszcze z czasów wojny). Zastanawiał się, kim oni tak naprawdę są. Interesujący jest fragment jednego z donosów, który charakteryzuje postawę naszego bohatera wobec Sowietów: “Sońta stwierdził, że wolałby, żeby w Kielcach czy Radomiu byli komisarze rosyjscy, bo tak nie wiadomo, co to jest. Wiadomo byłoby wtedy, jakby to uważać. Często stwierdza, że jest to druga okupacja Polski” (słowa TW “Pewnego” cytowane przez Marcina Sołtysiaka). Jak widać, “Ośka” był rozdarty wewnątrz.

Sekretne kontakty

Zgodnie z tym, co głoszą esbeckie raporty, nasz bohater oburzał się sposobem, w jaki milicja potraktowała uczestników radomskiego strajku w czerwcu 1976 roku. Przekonywał, że tamtejsi mundurowi okazali się bardziej okrutni od gestapowców. Wydarzenia czerwca '76 spowodowały, że Sońta zaczął trochę sympatyzować z ROPCiO i KOR-em. Nie wstąpił do żadnej z tych organizacji, ale nawiązał kontakt z ich działaczami. W jego mieszkaniu zaczęła się pojawiać nielegalna prasa opozycyjna. "Ośka" otrzymał nawet propozycję redagowania jednego z takich pism, ale odmówił, gdyż obawiał się o przyszłość swojej rodziny. Nie wahał się jednak posiadać ani kolportować zakazanej literatury, choćby "Archipelagu GUŁag" Aleksandra Sołżenicyna. Nasz bohater utrzymywał kontakt z Antonim Hedą "Szarym": weteranem Armii Krajowej, Żołnierzem Wyklętym, człowiekiem odpowiedzialnym za rozbicie więzienia UB w Kielcach (1945). "Szary", podobnie jak "Ośka", dostał kiedyś karę śmierci, ale został ulaskawiony dzięki wstawiennictwu dawnych partyzantów AL (należał do nich również Moczar; tak twierdzi Łązący Łazarz w artykule "Rok 1976 - ostatnia akcja Komendanta 'Szarego'" dostępnym w serwisie WolnaPolska.pl). Sońta dwukrotnie był wzywany przed oblicze kapitana SB, Romana Stępnia, który początkowo nie ujawniał swojej prawdziwej tożsamości. Za drugim razem oficer zaprosił "Oskę" do współpracy. Naturalnie, nic z tego nie wyszło. Bezpieka oficjalnie zakończyła śledzenie Sońty w listopadzie 1980 roku. Później interesowała się nim tylko podczas uroczystości kombatanckich.

Kapliczka na Wykusie

Jak już ustaliliśmy, okres powojenny był wyjątkowo trudny dla żołnierzy Armii Krajowej. W czasach bierutowskich nie wolno było życzliwie o nich mówić. Akowców, którzy zdołali przeżyć okupację niemiecką, spotykały ubeckie szykany i represje. Po odwilży gomulkowskiej sytuacja uległa diametralnej zmianie. Najsłynniejsza armia Polskiego Państwa Podziemnego zaczęła odzyskiwać należne jej miejsce w historii. Pisze o tym Marek Jedynek, twórca publikacji "Kapliczka na Wykusie. Wokół powstania Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej 'Ponury' - 'Nurt'" (IPN, Kielce 2009). Według tego autora, w 1957 roku grupa byłych podkomendnych Jana Piwnika "Ponurego" wysunęła postulat utworzenia miejsca pamięci narodowej na Wykusie (dla niewtajemniczonych: Wykus to wzniesienie leżące w odległości 5 kilometrów od Starachowic. W XIX i XX wieku stanowiło ono bazę dla wielu polskich zgrupowań partyzanckich, w tym dla oddziałów Mariana Langiewicza, Henryka Dobrzańskiego "Hubala" i Jana Piwnika "Ponurego"). Starachowicki ZBoWiD, którego zarząd był zdominowany przez weteranów AK, poparł tę inicjatywę. Wkrótce powstał Komitet Budowy Płyty Pamiątkowej na Wykusie, który poczynił niezbędne kroki w kierunku realizacji obranego celu. Działania, jakie podejmowano, wiązały się z aktywizacją byłych akowców, co nie uszło uwadze esbecji. Po wielu perypetiach udało się wybudować i poświęcić pamiątkową kapliczkę. Doszło do tego we wrześniu 1957 roku[4]. Na uroczystości odsłonięcia obiektu przemawiał (lub miał przemawiać) Jan Sońta "Ośka".

Trudne początki

Akcje zbrojne, jakie podejmowali partyzanci ze zgrupowania "Ośki", zostały opisane w trylogii publicystycznej "Wróć chłopcy z wojny" Michała Ślusarczyka (wszystkie trzy części ukazały się w serwisie GlosMazowska.pl. Kopie artykułów można zobaczyć w witrynie internetowej mazowieckiego samorządowca Zbigniewa Gołąbka). Wiele przydatnych informacji znajdziemy także w tekście "Działania zbrojne Batalionów Chłopskich na Ziemi Radomskiej" Henryka Szopy (jest to opracowanie naukowe z 1983 roku. Elektroniczną wersję artykułu zamieścił Andrzej Bartczak na stronie OM PSL w Radomiu). Jan Sońta i jego kompani rozpoczęli swoją działalność już na przełomie lat 1939/1940. Początkowo miała ona charakter spontanicznej inicjatywy niepowiązanej z żadnymi ogólnopolskimi strukturami. Ludowcy zaczęli działać "na poważnie" w roku 1942, kiedy to ich organizacja weszła w skład ponadregionalnych

Batalionów Chłopskich. Wtedy właśnie miały miejsce pierwsze spektakularne zwycięstwa ośkowców, np. rozbięcie nazistowskiego obozu pracy w Solcu nad Wisłą. W roku 1943 partyzanci BCh dokonali dwóch udanych napadów na niemieckie posterunki w Kroczowie i Grabowie. Później, razem z AK, stoczyli walkę z załogą posterunku Luftwaffe. W sierpniu 1943 roku bechowcy przyjęli pod swoje skrzydła kilku Gruzinów, którzy nie chcieli dłużej służyć Trzeciej Rzeszy. We wrześniu pomścili śmierć 900 Polaków zamordowanych przez SS w Ciepeliowie. W grudniu planowali rozbić KL Majdanek. Armia Krajowa wybiła im jednak z głowy ten niewykonalny pomysł.

Zgniły kompromis

Liczne sukcesy militarne sprawiły, że Jan Sońta "Ośka" zdecydował się rozszerzyć działalność swojego zgrupowania na powiaty kozienicki i puławski. Postąpił tak latem 1944 roku. W tamtym okresie armię "Ośki" zasilila kolejna grupa Gruzinów, która tym razem składała się z dwustu dezertersów z armii Hitlera. Pod koniec lipca 1944 roku (czasy akcji "Burza") bechowcy podzielili się na dwie drużyny. Pierwsza, pod dowództwem "Ośki", pozostała na lewym brzegu Wisły, a druga, dowodzona przez Władysława Gołąbka "Borynę", wyruszyła na prawy brzeg. Partyzanci maszerujący na wschód obronili wsie Janiszów i Wojciechów przed pacyfikacją ze strony Niemców. Na Lubelszczyźnie oddział "Boryny" ujawnił się przed nową, komunistyczną władzą. Doszło wówczas do tragedii. Żołnierze BCh, którzy tak grzecznie współpracowali z Armią Ludową, zostali aresztowani przez NKWD-UB. Zaczęły się tortury i wywózki na Syberię. Ostatecznie bechowcy zgodzili się na zgniły kompromis: wolność w zamian za pracę w Milicji Obywatelskiej. Doszli do wniosku, że w obecnej sytuacji należy zadbać o to, aby ważne stanowiska w Polsce Ludowej zajmowali aktywiści wywodzący się z przedwojennych środowisk niekomunistycznych. Bez wątplenia był to wybór mniejszego zła. Z drugiej strony, ujawniły się tutaj wady stereotypowo przypisywane ludowcom: elastyczność koalicyjna, oportunizm, pogoń za "stołkami", faworyzacja "swoich ludzi" w przestrzeni publicznej. Władysław Gołąbek zrobił ogromną karierę w PRL (choć uchodził za niepewnego politycznie). W III RP stracił przez nią uprawnienia kombatanckie.

Starachowickie i małomierzyckie

Na początku sierpnia 1944 roku grupa ośkowców, dowodzona przez Tadeusza Wojtyniaka "Bacę", przygotowała na Niemców zasadzkę wzdłuż drogi Starachowice-Tychów. Udało się wówczas rozbroić 20 hitlerowców i przejąć 7 wojskowych ciężarówek. Wkrótce naziści urządzili na bechowców oblęgę, która zaowocowała wielką bitwą w lasach starachowickich. Wygrali jednak Polacy. Do kolejnego starcia z Niemcami doszło pod koniec sierpnia. To właśnie tam, pod Starachowicami, niedaleko leśniczówki Kutery, poniósł śmiertelną ranę Tadeusz Wojtyniak. Kolejna potyczka z najeźdźcą miała miejsce pod Gadką (znów okolice Starachowic). Zwycięstwo przypadło Batalionom Chłopskim. Jesienią 1944 roku doszło do istotnej narady partyzantów BCh z partyzantami AL w lasach małomierzyckich. Jej konsekwencją była masakra, którą dość różnie przedstawiają Henryk Szopa i Przemysław Bednarczyk (historyk wypowiadający się w IPN-owskim filmie dokumentalnym "Ośka"). Jan Sońta i Mieczysław Moczar zdecydowali się przerzucić część żołnierzy (głównie Gruzinów z BCh) na przyczółek chotecki. Sowietom mieli być uprzedzeni o całej operacji. Według Szopy, partyzanci mieli skandować hasło "Granit". Zdaniem Bednarczyka, droga na przyczółek miała być rozminowana. Jedno jest pewne: bechowcy (i ałowcy - wersja Szopy) maszerujący w stronę Chotczy zostali ostrzelani przez Armię Czerwoną, a pod ich stopami zaczęły wybuchać miny. Zginęło prawie 300 osób. Szopa twierdzi, że tamtej nocy zawinił wiatr zagłuszający wykrzykiwane hasło oraz brak komunikacji między sowieckim dowództwem a pierwszą linią frontu.

Zwolen 1942

Jednym z najsłynniejszych dokonań zgrupowania “Ośki” było rozbięcie niemieckiego aresztu w Zwoleniu we wrześniu 1942 roku. Piszą o tym Piotr Kutkowski (“Nieznane fakty akcji partyzantów”, internetowe wydanie radomskiego “Echa Dnia”) i Mieczysław Kaca (“Płk. Władysław Owczarek odszedł na wieczną wartę”, serwis Radom24.pl). Żołnierzem, który dowodził całą akcją, był Władysław Owczarek “Bula”, “Bula Matari”. Należał on do lewicujących ludowców. Jako nastolatek marzył o tym, żeby wziąć udział w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie republikanów. Próbował nawet zrealizować ten plan, ale został powstrzymany przez polskiego kolejarza spotkanego przy granicy ze Związkiem Radzieckim. Owczarek trafił do ZSRR dopiero w 1939 roku. Problem w tym, że jako jeńiec wojenny, którego Sowietci oddali wkrótce w ręce Niemców. Młodzieniec uratował się dzięki temu, że wyskoczył z pociągu pędzącego do Trzeciej Rzeszy. W oddziale “Ośki” odpowiadał za sprawy wychowawcze, opracował nawet surowy kodeks etyczny. Decyzję o rozbięciu więzienia w Zwoleniu podjął na wieść o zatrzymaniu ważnego konspiratora Antoniego Knećcia “Doktorka”. Gdy Owczarek i inni ośkowcy dojechali do miasteczka, przebrali się w niemieckie mundury i rozkazali lokalnej straży cywilnej udać się na cmentarz. Strażnicy wykonali polecenie. Partyzanci, korzystając ze sposobności, przecięli druty telefoniczne i ruszyli w stronę nazistowskiego aresztu. Tam kazali dozorczy otworzyć drzwi. Mężczyzna spełnił ich żądanie i natychmiast został rozbrojony. Bechowcy zdołali uwolnić około 50 osób. Wśród nich był również “Doktor”.

Co pisał Moczar?

Mieczysław Moczar to “trudny przypadek” w historii PRL. Niewątpliwie sowiecki kolaborant i zbrodniarz stalinowski (w latach 1945-1948 stał na czele łódzkiego WUBP). Po roku 1956 okazał się jednak najbardziej obiecującym politykiem w Polsce. To właśnie on, jako przywódca ZBoWiD-u, zrehabilitował Armię Krajową i próbował zrehabilitować Narodowe Siły Zbrojne. Sam nie lubił eneszetowców, ale uważał, że przynajmniej niektórzy z nich powinni mieć uprawnienia kombatanckie. Moczar budował w PZPR frakcję nacjonalistyczną. Sprzeciwiał się pomawianiu Narodu Polskiego o współudział w Holocauście. Współpracował z Bolesławem Piaseckim, byłym szefem ONR-Falanga. W czasach “Mietka” powstał wybitnie zbawidowski film dokumentalny “Sprawiedliwi”, który opowiada o tym, jak Polacy (np. Jan Mosdorf, lider przedwojennego ONR-ABC) pomagali Żydom podczas okupacji niemieckiej[5]. Przejdźmy jednak do rzeczy. Otóż Moczar wspominał o zgrupowaniu “Ośki” w swojej książce zatytułowanej “Barwy walki” (1962). Nazwał ośkowców “nowymi sojusznikami, nowymi przyjaciółmi”. Pozytywnie opisał Władysława Owczarkę, z którym podobno szybko się zaprzyjaźnił. “Bardzo sympatyczny, rozumny, a jednocześnie romantyczny chłopski działacz młodzieżowy”, “szczerzy, uczciwy działacz chłopski, prawy żołnierz, patriota”, “szukał wciąż słusznej drogi”, “wychowywał innych” - czytamy w rozdziale “U świtowców”. Moczarowi podobał się egzotyczny pseudonim Owczarka, “Bula Matari”. Ałowcy woleli jednak nazywać bechowca “Misjonarzem” (sami mieli “Chrystusa”, Stanisława Szota).

Co pisał Iwańczyk?

Znacznie liczniejsze, choć równie życzliwe wzmianki o zgrupowaniu “Ośki” znajdujemy we wspomnieniach innego wpływowego ałowca, Eugeniusza Wiślicza-Iwańczyka (Eugeniusza Iwańczyka “Wiślicza”)[6]. Mowa tutaj o książce “Echa puszczy jodłowej” z 1969 roku. Jednym z jej głównych wątków są stosunki, jakie panowały między różnymi ugrupowaniami partyzanckimi działającymi w powiecie iłżeckim. Autor twierdzi, że Armia Ludowa, Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie były formacjami bardzo zróżnicowanymi. Mimo to, starały się szukać rozwiązań kompromisowych. W jednym z pierwszych rozdziałów Iwańczyk pisze o pewnym domu: “Tutaj odbywały się spotkania pomiędzy nami a dowódcami BCh: ‘Oską’ - Janem Sońtą i ‘Bulą Matarim’ - Władysławem Owczarkiem. Tutaj też

spotkałem się z dowódcą AK Antonim Hedą - 'Szarym'". Jak autor zapamiętał Owczarka? "Przystojny i dobrze zbudowany mężczyzna w wieku około 30 lat (...). Wesoły, uśmiechnięty, o odważnym spojrzeniu, jednym słowem - typowy partyzant". Z książki "Wiślicza" dowiadujemy się, że zgrupowanie "Ośki" nie było ani prolondyńskie, ani promoskiewskie. Odmawiało scalenia z AK. Wytrwale realizowało koncepcję "walki dobra ze złem". Bechowcy i alowcy mieli "pomagać sobie w razie potrzeby", "przekazywać sobie wzajemnie doświadczenia z walki" i "utrzymywać ze sobą stały kontakt". A co z AK? Iwańczyk wspomina Hedę jako rozumnego inteligenta i apolitycznego patriotę. Docenia fakt, że "Szary" nigdy nie zapomniał o swoich chłopskich korzeniach. Podobno jego podkomendni bardzo dbali o higienę. No i chętnie dzielili się amunicją.

Krótkie życie "Bacy"

Chciałabym teraz poświęcić kilka zdań Tadeuszowi Wojtyniakowi "Bacy". Sylwetkę tego żołnierza przedstawił Tomasz Skiba w artykule "Tadeusz Wojtyniak ps. Baca" (portal "Iłża - Regionalny Serwis Informacyjny"). Tadeusz Wojtyniak urodził się w 1924 roku w Kroczowie Mniejszym. Pochodził z zamożnej rodziny chłopskiej, która wykazywała wyjątkowe zamiłowanie do wszelkich nowinek technicznych w agronomii. Rodzice Tadeusza odznaczyli się głębokim patriotyzmem, popierali rozwój wsi i aspiracje jej mieszkańców. Wojtyniak fascynował się wojskowością, podziwiał uczestników dawnych zrywów niepodległościowych. Marzył o tym, żeby zostać lotnikiem. Spodziewał się rychłego wybuchu wojny, toteż przewencyjnie skonstruował prymitywny samopół. Gdy Trzecia Rzesza napadła na Polskę, 15-letni Tadek dołączył do chłopskiego ruchu oporu. Za swoje osiągnięcia w dziedzinie zbierania broni i amunicji z miejscowych pobojożył otrzymał pseudonim "Chomik". Kolejny etap działalności Wojtyniaka to służba w zgrupowaniu partyzanckim "Ośki". Nastolatek - teraz już jako bechowiec "Baca" - dowodził tam jednym z plutonów. Był niezwykle odważnym i skutecznym dowódcą. Cechował się też otwartością. To właśnie pod jego skrzydła trafiło kilkuset Gruzinów, uciekinierów z armii niemieckiej[7]. Jak już wiemy, Tadeusz Wojtyniak zmarł od rany postrzałowej. Według Tomasza Skiby, sam zdecydował o swojej śmierci. Odmówił bowiem amputacji ręki, w którą wdarła się gangrena. "Baca" żył zaledwie 20 lat. W 1972 roku został "wskrzyszony" w książce "Nie wiedział co to lęk" Władysława Gołąbka "Boryny".

Nadleśnictwo Chwałowice

Na blogu Chwalilza.blox.pl znajduje się tekst "Rozbicie hitlerowskiego sztabu dywizyjnego w Chwałowicach" zredagowany na podstawie dwóch innych prac Władysława Gołąbka: "W oddziałach Batalionów Chłopskich na Kielecczyźnie" (1958) i "Bez rozkazu" (1966). Artykuł mówi o tym, że w lipcu 1944 roku ośkowcy zapragnęli znaleźć się posiadaniu cennych planów operacyjnych, dużych ilości broni i okazałych zapasów amunicji, jakie przechowywał niemiecki sztab dywizyjny stacjonujący w Chwałowicach. Okazja ku temu nadarzyła się w pewną niedzielę, kiedy to Niemcy zorganizowali sobie "garden party" w miejscowym nadleśnictwie. Kilkudziesięciu bechowców, dowodzonych przez "Bacę", przebrało się w niemieckie mundury i ze śpiewem na ustach ruszyło w stronę Chwałowic. Zakamuflowani ośkowcy zostali wpuszczeni na teren nadleśnictwa, początkowo byli nawet witani i pozdrawiani przez balujących nazistów. Gdy Niemcy zorientowali się, że coś jest nie w porządku, muzyka ucichła, a do intruzów podszedł jeden z oficerów. Wówczas partyzanci otworzyli ogień. Uporawszy się z hitlerowcami w ogrodzie, bechowcy przystąpili do szturmowania budynków nadleśnictwa. Po długim, zażartym boju odnieśli zwycięstwo. Niestety, wkrótce oddali zdobyte plany Armii Czerwonej, która "przyszła na gotowe". Jedno trzeba przyznać: żołnierze "Ośki" wykazywali się wyjątkową naiwnością w odniesieniu do Sowietów. Wielokrotnie płacili za to straszliwą cenę. A przecież byli w Polsce partyzanci, którzy tego błędu nie popełniali. Mówię tutaj o Narodowych Siłach Zbrojnych[8] i większości oddziałów Armii Krajowej.

Upamiętnienie ośkowców

W 1998 roku zawieszono w Kościele Garnizonowym w Radomiu tablicę upamiętniającą Jana Sońtę “Ośkę”. Jej fotografię można zobaczyć w informatorze turystycznym “Radomskie miejsca pamięci II wojny światowej” (plik PDF jest dostępny online). Płyta pamiątkowa zawiera wizerunek “Ośki” oraz napis odwołujący się do wojennej i powojennej działalności partyzanta. W 2015 roku tablica poświęcona ośkowcom zawisła w Starachowicach. Umieszczono ją przy kościele Wszystkich Świętych (warto wiedzieć, że w tej świątyni znajdują się również relikwie Jana Pawła II i Jerzego Popiełuszki!). Na Placu Zwycięstwa w Ciepielowie stoi pomnik Jana Sońty. We wsi Kowalków uczyniono “Ośkę” patronem miejscowej podstawówki. Skromne pomniki przypominające o bohaterstwie ośkowców wzniesiono w Gadce (miejsu leśnej bitwy) i Pakosławiu (miejsu tymczasowego pochówku “Bacy”). Ciało żołnierza, poległego w 1944 roku, zostało pochowane obok pomnika powstańców styczniowych. Dwa lata później nastąpiła ekshumacja zwłok i uroczysty pogrzeb w Kazanowie. Wypada wspomnieć, że w Kazanowie spoczywają także “Ośka” i “Boryna”. Natomiast “Bula Matari” został pogrzebany w Ciepielowie). Przy drodze Chotcza-Ciepeliów znajduje się pomnik ku czci 900 cywilów zabitych przez Niemców za sprzyjanie Żydom i zgrupowaniu “Ośki”. Do tragedii tej nawiązuje też fabularyzowany dokument “Historia Kowalskich” (TVP 2009). Od 1991 roku wisi w Świesielicach tablica upamiętniająca Jana Gierasieńskiego “Potęgę”. Innymi formami uczczenia ośkowców są książki Przemysława Bednarczyka (2007) i Marcina Dobronia (2011).

**Natalia Julia Nowak,
22.05. - 26.06. 2016 r.**

PS. Postanowiłam sprawdzić, jak brzmiały teksty przysięg poszczególnych organizacji konspiracyjnych. Czy były w nich widoczne różnice wynikające z odmiennej mentalności? Czy dałoby się z nich wypisać sformułowania charakterystyczne dla danego obozu politycznego? W przysiędze Armii Krajowej, zbrojnego ramienia rządu emigracyjnego, mówi się o Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydencie RP, Naczelnym Wodzu i Dowódcy AK. W przysiędze Narodowych Sił Zbrojnych występuje termin “Wielka Polska”, który odnosi się do ostatecznego celu działalności ruchów endeckich i neoendeckich. W innej przysiędze znajdujemy wyrażenie “Sprawiedliwa Polska Ludowa”. Uwaga, psikus: nie jest ono elementem rotacji Armii Ludowej, tylko Batalionów Chłopskich! W tekście przysięgi AL w ogóle nie wspomina się o państwie (co wynika z faktu, że tradycyjni marksiści żądali likwidacji państwa i podziałów narodowościowych, a tymczasową “ojczyznę proletariatu” chcieli uczynić ZSRR). Przynależy się jednak “wyzwolenie” i “stanie na straży praw” Narodu Polskiego. We wszystkich czterech rotach zawarto zdanie dotyczące dochowywania tajemnic wojskowych. W przysiędze NSZ brzmi ono łagodnie, neutralnie i beztrąsko. W przysiędze AK jest bardziej sugestywne, ale wciąż subtelne i pozbawione konkretów. W przysiędze AL zrezygnowano z owijania w bawełnę na rzecz walenia prosto z mostu. Natomiast w przysiędze BCh... Cóż, fragment o niezdradzaniu sekretów brzmi kuriozalnie, wręcz humorystycznie, jakby autor urwał się z choinki. Zresztą, zobaczcie sami. Narodowe Siły Zbrojne: “tajemnic organizacyjnych będę wiernie strzegł”. Armia Krajowa: “tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało”. Armia Ludowa: “dochowam tajemnicy wojskowej i nie zdradzę jej nawet wobec najokrutniejszych tortur”. Bataliony Chłopskie: “powierzonych mi tajemnic nie ujawnię przed nikim, nawet przed najbliższymi mi osobami”. Leżę i kwiczę. No, jak tu nie wierzyć złośliwcom, którzy twierdzą, że “PSL” to skrótowiec utworzony od nazwy “Partia Swoich Ludzi”?! Zgodnie z tym, co powiedział historyk Janusz Gmitruk w filmie dokumentalnym “Żelazne kompanie” (TVP 2002), wiejskie podziemie było niesamowicie hermetyczne. Do BCh przyjmowano wyłącznie kandydatów znanych, sprawdzonych i zaufanych. Nikt z zewnątrz nie miał tam prawa wstępu. Krótko mówiąc: stawiano na “swoich ludzi”. Głównie na członków przedwojennych ugrupowań ludowych.

PRZYPISY

[1] Wbrew pozorom, stolicą powiatu iłżeckiego nie była Iłża, tylko Starachowice, które w dniu wybuchu II wojny światowej nosiły nazwę Starachowice-Wierzbnik. Historia Starachowic to historia małej osady przemysłowej, która w pewnym sensie “podbiła” pobliskie miasteczko Wierzbnik i zajęła jego miejsce na mapie Polski. Ale o tym innym razem. Dziś już nie ma powiatu iłżeckiego, lecz jest powiat starachowicki, który od północy graniczy z powiatem radomskim, a od południa - z powiatem kieleckim. Gmina Iłża wchodzi w skład powiatu radomskiego. Jaka jest odległość ze Starachowic do Radomia? Mniej więcej taka, jak do Kielc. A do Warszawy? Mniej więcej taka, jak do Krakowa. Można zatem powiedzieć, że Starachowice znajdują się w “strefie wpływów” czterech większych miast: Radomia, Kielc, Warszawy i Krakowa. Dotyczy to zresztą całego regionu. Oto ciekawostka, którą znalazłam w artykule zatytułowanym “Stroje ludowe na Kielecczyźnie”: “Kielecczyzna to obszar przejściowy pomiędzy Mazowszem i Małopolską, stąd też wynika zróżnicowanie stroju ludowego - na północy noszono ubiory typu mazowieckiego, na południu zaś typu małopolskiego. (...) Na przełomie XIX i XX wieku na Kielecczyźnie występowały liczne odmiany stroju ludowego: strój świętokrzyski, strój kielecki, strój krakowski, strój sandomierski, strój radomski oraz strój opoczyński” (źródło: portal NaLudowo.pl). Starachowicom bliżej do Mazowsza niż do Małopolski. Miejscowość leży bowiem w północnej części województwa świętokrzyskiego.

[2] Z dzisiejszego punktu widzenia koalicja typu AK-AL-BCh wydaje się czymś zdumiewającym, egzotycznym, wręcz kontrowersyjnym. Jednak wtedy, podczas II wojny światowej, takie sojusze po prostu się zdarzały. Dowód: Republika Pińczowska (Kazimiersko-Proszowicka Rzeczpospolita Partyzancka). Załączam dwa cytaty opisujące ten lokalny fenomen. “Rzeczpospolita partyzancka obejmowała terytorium na lewym brzegu Wisły - powiat pińczowski i wschodnią część powiatu miechowskiego (na granicy dzisiejszych województw małopolskiego i świętokrzyskiego). (...) Powstanie Rzeczpospolitej Kazimiersko-Proszowickiej było efektem realizacji akcji ‘Burza’, przewidującej - w związku z postępującą ofensywą Armii Czerwonej ze Wschodu na Zachód - podjęcie przez polskie podziemie zbrojnych działań lub wzmoczonej dywersji przeciwko okupantowi niemieckiemu. (...) W trzeciej dekadzie lipca 1944 r., korzystając z faktu zbliżania się wojsk sowieckich nad Wisłę, polscy partyzanci opanowali niemieckie posterunki policji i żandarmerii w rejonie Pińczowa, a następnie zajęły samo miasto. Niemcy ewakuowali swoje urzędy, ściągnęli także posiłki, jednak nie odzyskali utraconego terytorium. (...) Południowa część partyzanckiej Rzeczpospolitej została opanowana przez AK; władzę pełnił tam komendant obwodu AK i delegat powiatowy rządu emigracyjnego. Na północnym obszarze przejętego przez partyzantów terenu, kontrolowanym przez AL i BCh, utworzono Powiatową Radę Narodową (z siedzibą w Pińczowie) z Józefem Maślanką na czele. (...) W pierwszych dniach sierpnia pod Skalbmierzem i Jaksicami doszło do zaciętych walk, które przesądziły o losie Rzeczpospolitej Kazimiersko-Proszowickiej. Wojska niemieckie ostatecznie zajęły partyzanckie terytorium 10 sierpnia 1944 r” (źródło: “Obchody 70. rocznicy powstania Kazimiersko-Proszowickiej Rzeczpospolitej Partyzanckiej”, portal historyczny Dzieje.pl). “Wspólnym wysiłkiem wyzwolony został obszar o powierzchni 1000 km². Historyk Andrzej Solarz nazywa Republikę Pińczowską - Rzeczpospolitą Partyzancką. - Na tych terenach powstały głównie delegatury rządu londyńskiego. W Pińczowie była też władza bardziej lewicowa, poczta, wydziały oświaty, czyli pełna struktura państwa, już nawet nie podziemnego, ale w pełni jawnego. Flagi wisiały na domach, na urzędach - opowiada gość Jedyńki. (...) Radość trwała niespełna trzy tygodnie, ale Teresa Znojek podkreśla, że to jej najwspanialsze wspomnienie wojenne. - Najważniejsze, że nie udało się to wszystko, gdyby nie współpraca wszystkich oddziałów partyzanckich, bez względu na ich przekonania i wizję przyszłej Polski - mówi gość Jedyńki” (źródło: “Ewenement w historii. Republika Pińczowska”, serwis informacyjny PolskieRadio.pl). Efemeryda, o której rozmawiamy, jest tematem audiowizualnego reportażu “Republika” Krzysztofa Kąkolewskiego i Piotra Studzińskiego z 1969 roku. Bohaterowie materiału zaznaczają, że proklamowanie Republiki Pińczowskiej (Kazimiersko-Proszowickiej Rzeczpospolitej Partyzanckiej) było zbiorowym sukcesem Armii Krajowej, Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich. Ciekawą próbę wypromowania akowsko-

alowsko-bechowskiego "państwka" stanowi też szósty odcinek fabularyzowanego serialu dokumentalnego "Rozkaz sumienia" (TVP 2013). Epizod zatytułowany "Wyspa wolności" uwypukla analogię między losami Republiki Pińczowskiej (Kazimiersko-Proszowickiej Rzeczypospolitej Partyzanckiej) a losami Powstania Warszawskiego. W 2004 roku, czyli w 60. rocznicę świętokrzyskiego zrywu, otwarto Izbę Pamięci Republiki Pińczowskiej. Mieści się ona w Ośrodku Dziedzictwa Kulturowego i Tradycji Rolnej Poniżnia w Chrobrzu.

[3] Oto słowa, które wypowiedział historyk Marcin Sołtysiak w filmie dokumentalnym "Ośka" (cykl "Z archiwum IPN", TVP 2009): "Franciszek Kamiński, komendant główny Batalionów Chłopskich, wydaje polecenie utworzenia nowej organizacji, która miała pokazać, że ludowcy mają siłę zbrojną i mogą skutecznie działać. (...) W ten ruch konspiracyjny włącza się także Jan Sońta 'Ośka', który - będąc w Warszawie wysokim oficerem w Komendzie Głównej - ma olbrzymie możliwości. Jedną z pierwszych akcji, w którą zaangażował się Jan Sońta i jego ludzie w ramach Oddziałów Specjalnych Batalionów Chłopskich funkcjonujących po wojnie, był atak, rozbięcie kasy Stołecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Warszawie. W dniu 7 maja 1945 roku pięciu żołnierzy BCh, służących wówczas w Komendzie Głównej Milicji Obywatelskiej, podejżdza samochodem pod budynek, gmach, gdzie mieściła się kasa. Trzech z nich - kapitan Edward Ciesielski 'Kula', Henryk Jakubczyk i porucznik Jan Rogoziński 'Ostry' - wysiadają, wchodzą do budynku, skąd zabierają ponad milion złotych. Pieniądze te poprzez łączniczki przekazują Tadeuszowi Szelałgowi 'Łędzie', który przekazuje je dalej na cele organizacyjne". Biorąc pod uwagę fakt, że Jan Sońta "Ośka" partycypował w tak poważnych operacjach, można powiedzieć, iż sam był Żołnierzem Wyklętym. Fascynujące jest to, że potrafił pogodzić tę rolę z rolą człowieka władzy (a nawet więcej niż człowieka władzy: funkcjonariusza aparatu przemocy). To trochę tak, jak z osławionym "kotem Schrodingera", który może być martwy i żywy w tym samym czasie. Czyżbyśmy znaleźli kolejny dowód na istnienie zjawiska superpozycji?

[4] Druga fala zainteresowania Janem Piwnikiem "Ponurem" i możliwościami jego upamiętnienia miała miejsce w latach 80. XX wieku. W 1984 roku postawiono żołnierzowi pomnik w Wąchocku, małym miasteczku (wówczas wsi) położonym 6 kilometrów na północny zachód od Starachowic. Posąg przedstawiający słynnego cichociemnego znajduje się w centrum miasta. Przejeżdżając przez Wąchock, po prostu nie można go nie zauważyć. "Ponury" został pochowany w białoruskiej wiosce Wawiorka, jednak w roku 1987 jego szczątki sprowadzono do Polski, a następnie pochowano z honorami w klasztorze cystersów w Wąchocku. Uroczystości pogrzebowe, które trwały trzy dni, odbyły się w 1988 roku. Nie da się ukryć, że była to jedna z największych manifestacji patriotycznych w historii powiatu starachowickiego/iżdeckiego. Zainteresowanym polecam film dokumentalny "Major Ponury (Jan Piwnik) - Ostatnia droga komendanta - Wąchock 1988" (YouTube, STARforever37). Inny wartościowy materiał, z którym wypada się zapoznać: "IPN TV pogrzeb Jana Piwnika ps. Ponury" (YouTube, IPNtvPL). W samych Starachowicach również pamięta się o Armii Krajowej, i to od dziesięcioleci. Weźmy na przykład tablicę pamiątkową, którą odsłonięto w 1976 roku w kruchości kościoła Świętej Trójcy. Jej treść brzmi podniosło: "ŚP TYM, KTÓRZY W POTRZEBIE POSZLI W ŚWIĘTY BÓJ I ODDALI ŻYCIE ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ, POLEGŁYM W WALKACH Z OKUPANTEM HITLEROWSKIM NA ZIEMI KIELECKIEJ ŻOŁNIERZOM: z Oddziału Wydzielonego 'Hubala', ze Zgrupowań AK 'Ponurego' i 'Nurta', z Oddziału AK 'Szarego' i 'Potoka', z ochrony radiostacji AK insp. 'Jacka', z Oddziału AK 'Jędrusia', z Oddziału AK 'Barabasa', z Oddziału BCh 'Oski', z Oddziałów 'GL' i 'AL' zamordowanym w Starachowicach. Synom ziemi kieleckiej, którym nie danym było do niej wrócić, poległym w drugiej wojnie światowej na wszystkich frontach świata. Zamordowanym w więzieniach oraz obozach koncentracyjnych. TOWARZYSZE BRONI I SPOŁECZEŃSTWO STARACHOWIC 1976 R" (źródło: publikacja "Tablice pamiątkowe" dostępna na stronie internetowej UM Starachowice). W 1983 roku zawieszono na ścianie kościoła Wszystkich Świętych tablicę upamiętniającą poległych partyzantów Antoniego Hedy "Szarego". Najstarszą tablicą "akowską" jest ta, która przypomina o zamachu na gestapowca Erika Schutza, jaki przeprowadzili żołnierze podobowodu "Wola" Armii Krajowej (wydarzenie z 1944 roku). Została ona przytwierdzona do ściany jednego z budynków przy ulicy Rynek. Kiedy się tam

pojawiła? 27 stycznia 1957 roku, czyli trzy miesiące po odwilży październikowej. Sam napis jest przyzwoity, jednak wygrawerowany Orzeł Biały powinien wreszcie odzyskać koronę. [Wiadomość z ostatniej chwili! 18 czerwca 2016 roku odsłonięto w Starachowicach ławeczkę Zdzisława Rachtana "Halnego", sławnego podkomendnego Jana Piwnika "Ponurego". To właśnie "Halny" przyczynił się do budowy kapliczki na Wykusie i pomnika "Ponurego" w Wąchocku. Odpowiadał też za sprowadzenie zwłok Piwnika do Ojczyzny. Autorem rzeźby Rachtana jest Karol Badyna, profesor Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Więcej na ten temat przeczytacie w newsach: "Piękna ławeczka Halnego stanęła w Starachowicach" (Kazimierz Cuch, elektroniczna edycja kieleckiego "Echa Dnia") i "W Starachowicach upamiętnią Zdzisława Rachtana 'Halnego'" (portal Onet.pl)]

[5] O nieznanym, pozytywnym aspekcie działalności Mieczysława Moczara "Mietka" (Mykoły Demki, Mikołaja Diomki) pisałam w artykule "Zastać Polskę ludową, a zostawić narodową". Poruszałam tę tematykę również w tekstach "Nie mów fałszywego świadectwa przeciw Narodowi Polskiemu!" i "Stanisław Skalski. Lotnik, bohater, nacjonalista". Upieram się przy stanowisku, że dla Polski byłoby lepiej, gdyby następcą Władysława Gomułki został właśnie Moczar, a nie kosmopolita Edward Gierek. Pod rządami "Mietka" rozwijałby się w Polsce nacjonalizm, antysyjonizm, antybanderyzm, antygermanizm, militarizm i ruch przeciwko polonofobii. Możliwe byłyby także pierwsze próby upamiętnienia bohaterów NSZ (gwoli jasności: Mieczysław Moczar utrzymywał, że niektórzy eneszetowcy kolaborowali z Niemcami, ale pozostali byli OK i dlatego należy im się szacunek. Nie słyszałam, żeby jakikolwiek inny komunista wysuwał podobne postulaty. Zdaje się, że "Mietek" był pierwszy i ostatni). Pozwolę sobie przytoczyć intrygujące słowa prof. Pawła Wieczorkiewicza: "Człowiek, który strzelał się z żołnierzami Narodowych Sił Zbrojnych i występował, co się nie udało tym razem, za uznaniem eneszetowców za kombatantów" (wypowiedź z 15 stycznia 2007 roku. Link do podcastu znajduje się w artykule "Dlaczego kat AK nie został I sekretarzem?" zamieszczonym w serwisie PolskieRadio.pl). Dorzucę jeszcze zdanie z pewnej publikacji dziennikarskiej: "Gdy kilka lat później zasiadł na fotelu ministra spraw wewnętrznych, walczył o uznanie bojowników AK i NSZ za kombatantów" (Rafał Naturski, "Odpowiadał za torturowanie i mordowanie żołnierzy podziemia", Facet.wp.pl). To tyle o Moczarze. Teraz trochę o jego rywalu. Otóż Gierek był prototypem Tuska. Miłośnikiem cudzoziemszczyzny, postępackim jęwopejczykiem, osobnikiem lekkomyślnym i krótkowzrocznym. Nie miał w sobie nic z narodowca. Poza tym, zrujnował polską gospodarkę, a jego długi trzeba było spłacać do roku 2012.

[6] Iwańczyk to kolejne zbawidowsko-moczarskie dziwadło rzucające wyzwanie logice klasycznej. Człowiek ten (urodzony i zmarły w Jasięcu Iłżeckim Górnym) rozpoczął działalność konspiracyjną w ZWZ-AK, ale potem zorganizował lewicową bojówkę "Świt", która następnie przyrzekła wierność GL/AL. Wyraźnie rozczarował się Armią Krajową, lecz zachował do niej pewien sentyment, co widać w książce "Echa puszczy jodłowej". Do tego kociołka dosypywał jeszcze trwałe, szczerze, nieskrywane uznanie dla Batalionów Chłopskich. Był skomplikowaną, dwuznaczną postacią. Przypominał Mieczysława Moczara, który - jakkolwiek szokująco to zabrzmiało - w czasie wojny miał pewne związki z AK i BCh. Bo Moczar, moi drodzy Czytelnicy, dowodził kiedyś koalicją AL-AK-BCh-Sowieci, która starła się z Niemcami pod Rąblowem (Lubelszczyzna, okolice Puław, 14 maja 1944 roku). Bitwa oficjalnie uchodzi za nierozstrzygniętą, jednak historycy potwierdzają, że żołnierze Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i ZSRR zadali wówczas Niemcom ogromne straty. Później, jak wiemy, "Mietek" stał się prześladowcą akowców. Jako szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi splamił swoje ręce krwią wielu patriotów (o tych mrocznych, ubeckich czasach opowiada audycja RWE i drugoobiegowa książka "Byłem więźniem Moczara"). Po roku 1956 Mieczysław Moczar z powrotem został przyjacielem Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Niestrudzenie promował te organizacje w życiu publicznym. Wiadomo, że szukał sobie poparcia, bo chciał zostać I sekretarzem KC PZPR, ale dzięki swoim staraniom popchnął peerelowską politykę historyczną na właściwe tory. Życiorysy takich osób, jak Mieczysław Moczar czy Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk (Eugeniusz Iwańczyk "Wiślicz") są niestety trudne do ocenienia. Trzeba je rozbić na drobne kawałeczki i dokładnie

wskazywać, co jest chwalebne, a co karygodne. Ilekroć o tym myślę, przypomina mi się piosenka "Karma Chameleon" brytyjskiego zespołu Culture Club: "Kameleon karmy. Przychodzisz i odchodzisz. Przychodzisz i odchodzisz. Miłość byłaby łatwa, gdyby Twoje kolory były jak w moich snach. Czerwony, złoty i zielony. Czerwony, złoty i zielony" (czerwony - AL, złoty - AK, zielony - BCh). Skoncentrujmy się jednak na Iwańczyku. Niestety, lewicowy partyzant z Jasieńca Iłżeckiego Górnego również był "kameleonem karmy". On też potrafił być podły wobec akowców. Zdarzało się, że nie oszczędzał nawet zmarłych, którzy nie mogą się już bronić*.

* Aby się o tym przekonać, należy zajrzeć do artykułu "Czterdziesty pierwszy męczennik" (autor: Grzegorz Sado. Tekst ukazał się pierwotnie w "Naszym Dzienniku" z 28 listopada 2009 roku. Kopię materiału zamieszczono w prawicowym serwisie IAP - Interaktywna Polska). Publikacja traktuje o losach księdza Stanisława Domańskiego "Cezarego", wikariusza kościoła Świętego Zygmunta w Siennie (powiat iłżecki). Przed wojną Domański, świeżo wyświęcony duchowny, był lokalnym społecznikiem, przyjacielem młodzieży, autorytetem miejscowej ludności. Podczas okupacji niemieckiej służył jako kapelan ZWZ-AK, współpracował z oddziałem Antoniego Hedy "Szarego". W roku 1945 kapłan zdecydował się kontynuować działalność konspiracyjną, tym razem wymierzoną w reżim stalinowski. Założył antykomunistyczną organizację podziemną, która dzisiaj uchodzi za jedno z wcieleń ROAK - Ruchu Oporu Armii Krajowej. Pod tym pojęciem rozumie się lokalne ugrupowania poakowskie, które "nie miały (...) scentralizowanego kierownictwa politycznego i organizacyjnego". Oddział "Cezarego" był fenomenem w skali Kraju. Sam dowódca, jako ksiądz, nigdy nie uczestniczył w akcjach zbrojnych, ograniczając się wyłącznie do walki propagandowej. Natomiast jego podwładni, świeccy żołnierze, prowadzili coś w rodzaju "dorywczej" działalności partyzanckiej. Nie mieszkali w lasach, tylko w normalnych domach, zupełnie jak cywilni konspiratorzy. Wszystko wskazuje na to, że byli także najbardziej pacyfistyczną grupą Żołnierzy Wyklętych w Polsce Ludowej. Grzegorz Sado pisze wprost: "Ksiądz Stanisław Domański akceptował działalność o charakterze samoobrony, a nigdy nie dopuszczał do bezsensownego rozlewu krwi. W wyniku działalności jego organizacji po stronie sił represji nie zginął ani jeden człowiek". Partyzanci "Cezarego" dokonywali ataków na posterunki milicji, obezwładniali wrogów, wykradali im broń, czasem nawet strzelali w nogi, ale zawsze postępowali w taki sposób, żeby nikogo nie zabić. Śmiertelnie poważnie traktowali etykę chrześcijańską i zalecenia samego Domańskiego (proszę o wybaczenie, ale ich styl przywodzi mi na myśl dramat sensacyjny "Rambo: Pierwsza Krew" Teda Kotcheffa. Zauważmy, że w całym filmie - pełnym wybuchów, strzelanin i pościgów - nie dochodzi do żadnego zabójstwa. Jedyny zgon, jaki widzimy na ekranie, to nieszczęśliwy wypadek z udziałem policjanta, który po prostu wypada z helikoptera). Historia dzielnego duchownego kończy się w roku 1946. Właśnie wtedy ksiądz Domański został postrzelony, a następnie dotkliwie pobity przez starachowickich ubeków. Czy bezpieka chciała go zgładzić? Nie wiadomo. Pewne jest tylko to, że po skończonej "robocie" funkcjonariusze UB przetransportowali kapłana z Sienna do Starachowic. Zawieźli go do szpitala miejskiego. Niby próbowali pomóc rannemu, ale niezbyt gorliwie, gdyż brutalnie ciągnęli go za nogi po ziemi. "Cezary" zmarł w starachowickim szpitalu, dokładnie w święto Czterdziestu Męczenników. Kilka tygodni po jego śmierci przybył do Sienna wojewoda kielecki. Podczas przemówienia w remizie strażackiej "wyciągnął pistolet, pokazał go zebrany i oświadczył, że broń ta należała do ks. Domańskiego, który przy jej pomocy dokonywał napadów oraz mordował funkcjonariuszy UB i MO". Było to rażące oszczerstwo, i to wyjątkowo krzywdzące, gdyż dzielny duchowny nigdy nikogo nie drasnął. Zgadnijcie jednak, kim był ów wojewoda kielecki. Tak, macie rację. Był to Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk (Eugeniusz Iwańczyk "Wiślicz"). Człowiek, który sam miał za sobą akowską przeszłość. Tym, którzy pragną dokładniej poznać dzieje "Cezarego", polecam film dokumentalny "Ksiądz Stanisław Domański". Produkcja wchodzi w skład cyklu "Z archiwum IPN" (TVP 2008).

[7] Dziś już wiadomo, jaki los spotkał po wojnie przynajmniej jednego z tych cudzoziemców. Przypadek został opisany w pracy naukowej "Utracone dzieciństwo w świetle wspomnień i dokumentów świadków historii z czasów II wojny światowej" Katarzyny Dąbrowskiej, Martyny Kieruzel i Krystyny Pęksyk (Radom 2011. Publikacja, przygotowana pod kierunkiem dr Elżbiety Orzechowskiej, wzięła udział w XV

edycji konkursu "Historia Bliska" 2010/2011). Otóż Szaława Gogiebaszwili "Polityk" powrócił do ZSRR. W ojczyźnie doświadczył bolesnej niesprawiedliwości: został uznany za zdrajcę narodu i zesłany do obozu pracy. Gdy wyszedł z łagru, postanowił odnaleźć swoich polskich kolegów, dawno niewidzianych partyzantów Batalionów Chłopskich. W październiku 1963 roku wysłał do Polski list adresowany do Tadeusza Wojtyniaka "Bacy". Nie zdawał sobie sprawy z faktu, że "Baca" zginął prawie 20 lat wcześniej. Usłyszał o tym dopiero w roku 1965, kiedy przyjechał do PRL i spotkał się ze starymi znajomymi w redakcji radomskiego "Słowa Ludu". Gogiebaszwili wykorzystał swój pobyt w Polsce najpełniej, jak potrafił. Odwiedził miejsca polskiej martyrologii oraz gospodarstwa Wojtyniaków i Gołąbków. Nie zabrakło go również na wieczornym ognisku, podczas którego były śpiewane partyzanckie pieśni i omawiane wydarzenia z czasów okupacji hitlerowskiej. W wielkim spotkaniu z "Politykiem" uczestniczyła m.in. Bogusława Wojczakowska. To właśnie ta kombatantka, była działaczka LZK (Ludowych Zespołów Kobietych, Ludowego Związku Kobiet) opowiedziała całą historię autorkom opracowania "Utracone dzieciństwo...". Nie zaszkodzi wspomnieć, że ojciec Wojczakowskiej był jednym z najbliższych współpracowników "Bacy". Rodzina Bogusławy często udzielała gościny żołnierzom "Ośki". Niejednokrotnie dawała także schronienie Żydom ukrywającym się przed nazistami.

[8] Chociaż Brygada Świętokrzyska NSZ popełniła inny błąd. Chłopcy, którzy przez tyle lat dzielnie walczyli z Niemcami, ostatecznie wyszli z Polski wraz z wycofującą się armią niemiecką (potwierdza to nawet oficjalna witryna internetowa Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Gdzie? W notce reklamującej album "Brygada Świętokrzyska NSZ w fotografiach i dokumentach" Leszka Żebrowskiego. Wersję tę podtrzymuje również Elżbieta Cherezińska, autorka powieści "Legion", w rozmowie z Tadeuszem M. Płuzańskim. Wywiad opublikowano w wirtualnym wydaniu "Super Expressu"). To było bardzo nieromantyczne. Ja na ich miejscu pozostałabym w Polsce, kontynuowałabym antystalinowskie zmagania. Gdybym doszła do wniosku, że nie mam żadnych szans w konfrontacji z NKWD-UB, popełniłabym honorowe samobójstwo. Owszem, poniosłabym klęskę. Ale umarłabym przekonana, że "zachowałam się jak trzeba". W mojej hierarchii wartości Honor stoi wyżej niż Życie. Idealizm jest mi bliższy niż pragmatyzm (jestem taka nienowoczesna, niepraktyczna, nieeuropejska! Co gorsza, cenię Józefa Becka, wbrew modnym ostatnio tezom Piotra Zychowicza! I nie, nie potępiam wybuchu Powstania Warszawskiego! Oto ja, reinkarnacja Wandy, co nie chciała Niemca!). Wiem, że wielu akowców, obawiających się schwytania przez gestapo, nosiło przy sobie ampulkę z cyjankiem potasu. Józef Kuraś "Ogień" (Żołnierz Wyklęty, były bechowiec, kontrowersyjna postać) odebrał sobie życie, kiedy został otoczony przez UB i KBW. Emilia Malessa "Marcysia", wdowa po Janie Piwniku "Ponurym", popełniła samobójstwo, gdy uświadomiła sobie, że została oszukana przez Józefa Różańskiego (to było tak: naiwna Malessa, uwierzywszy w zapewnienia ubeka, "wsypała" członków I Komendy Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość". Antykomuniści zostali aresztowani, chociaż mieli uniknąć jakichkolwiek represji). Decyzja "Marcysi" przypominała - pod względem ideowym, symbolicznym - japońskie harakiri/seppuku. Chodziło w niej przecież o to, aby poświadczyć własną krwią, iż miało się czyste intencje. Wracając do Brygady Świętokrzyskiej: doceniam fakt, że eneszetowcy wyzwolili żeński obóz koncentracyjny w czeskim Holiszowie. Podobno uratowane kobiety "w dowód wdzięczności podarowały im serduszka uszyte z pasiaków" (Marta Brzezińska-Waleszczyk, "Pięć lektur na długi weekend", portal Fronda.pl). To akurat było romantyczne. Oby więcej takich happy endów!

ZASKAKUJĄCA CIEKAWOSTKA

Na Kielecczyźnie był możliwy układ AK-AL-BCh, ale bez udziału NSZ. Tymczasem na Porytowym Wzgórzu, gdzieś na Równinie Biłgorajskiej, walczyły pod jednym sztandarem: AK, AL, BCh, NOW-AK i partyzantka radziecka. NOW (Narodowa Organizacja Wojskowa) to prekursorka NSZ. W 1974 roku stanął na Porytowym Wzgórzu okazały pomnik autorstwa Bronisława Chromego. Przedstawia on m.in. pięciu żołnierzy wyglądających jak superbohaterowie. Cała ta historia jest tak osobliwa, że można ją uznać za błąd w Matriksie. Przywodzi mi ona na myśl pewną powtarzalną sekwencję z dziecięc-

młodzieżowego serialu “Mighty Morphin Power Rangers”. Sekwencję, w której pięć potężnych robotów bojowych (Mastodont, Pterodaktyl, Triceratops, Tygrys Szablozębny i Tyranozaur) łączy się w superpotężnego Megazorda, żeby zadać wrogowi ostateczny cios. Każda z tych maszyn ma inny kształt i kolor. Razem są jednak niepokonane. [Fotografia pomnika wzniesionego na Porytowym Wzgórzu: Garnek.pl/olalli/14523383/porytowe-wzgorze-lasy-janowskie]

Film dokumentalny o “Ośce” (IPN, TVP 2009)

<https://www.youtube.com/watch?v=9KdEztYdEWE>

Prezentacja multimedialna o “Ośce” (K. Gałka 2011)

<https://www.youtube.com/watch?v=ugJ7Kp1qqeM>